

Antoni Bochniarz (1947–2017)



Niełatwo jest odpowiedzieć na pytanie, kim był Antoni (byliśmy po imieniu). Przede wszystkim był specjalistą zaburzeń mowy dużego formatu. Założył Gabinet Logopedyczny „Demostenes”, w którym przez wiele lat prowadził na poziomie europejskim efektywną terapię, głównie osób jękających i afatycznych. W terapii jękania łączył trening mowy oraz psychoterapię (był psychoterapeutą) i socjoterapię. Napisał wiele artykułów i monografii na temat różnych zaburzeń mowy, spośród których najbardziej sobie cenię Jego *Niejawne strategie w terapii jękania*. Wydał kilka filmów DVD z udziałem pacjentów stanowiących dowód na to, że terapia osób jękających daje dobre efekty. Są to szczególnie cenne pamiątki po zmarłym Koledze, które można wykorzystywać na wiele sposobów. Ponadto Antoni miał talent dziennikarski i pisał do wielu czasopism (głównie kobiecych), popularyzując różne ważne zagadnienia logopedyczne w wymiarze praktycznym. Jak mało kto doceniał znaczenie wizerunku zawodowego i społecznego logopedy i przywiązywał dużą wagę do wystroju i wyposażenia swojego gabinetu. Jako zdolny wynalazca opracował kilkanaście urządzeń i pomocy, takich jak: instrumentarium logopedyczne, wibrator do korekcji rotacyzmu, psychorelaksometr, analizator głosek, masker i wiele innych. Niestety, jego innowacyjność – potwierdzona licznymi patentami – nigdy nie uzyskała należytego uznania. Ten zdolny wynalazca samouk (nie miał wykształcenia politechnicznego) działał z determinacją i pracowitością, której można było mu jedynie pozazdrościć. Był przedsiębiorczym terapeutą, czyli postacią kontrowersyjną w naszym społeczeństwie. Rozpoczął swoją działalność gospodarczą jeszcze w czasach

realnego socjalizmu i – jak mówił – odnosił wtedy większe sukcesy niż w okresie po reformie ustrojowej w naszym kraju.

Antoni był człowiekiem niezależnym, idącym własną drogą, nieskłonny do kompromisów, nieraz oskarżanym o megalomanię, stojącym nieco na uboczu. Taka niepokorna postawa sprawiła, że był niewłaściwie oceniany. Był mistrzem marketingu bezpośredniego i autoprezentacji, będąc ich dobrym wzorem.

Nie był natomiast typem badacza, marzącym o karierze naukowej. Kiedyś zaproponowałem mu napisanie rozprawy doktorskiej pod moim kierunkiem i – co za tym idzie – poprosiłem o przedstawienie jej koncepcji. W odpowiedzi Antoni przedstawił mi obszerną bibliografię swoich artykułów i wynalazków oraz uznał, że stopień doktora mu się po prostu należy. W odpowiedzi zaproponowałem Mu podjęcie starań zmierzających do otrzymania tytułu doktora *honoris causa*.

Antonii był nie tylko patologiem mowy i wynalazcą, ale także ojcem, sąsiadem, kolegą. Córka pisze o Nim:

Moje przesłanie do Taty dziś po jego odejściu to „dzieli nas tylko czas”.... Wspominam Go jako człowieka nieustannie dążącego do perfekcji, który nie zadowolal się bylejąkością. Stąd też Jego ciągle ulepszanie wynalazków i wielka radość „dużego chłopca” z nowych odkryć i sukcesów. Czasem zbyt poważnie i naukowo mówił o prostych sprawach. Z dzieciństwa pamiętam drylowanie wymowy, wycieczki rowerowe i bardzo zwariowane pomysły mojego Taty. Jestem z niego dumna, przez całe swoje życie pomógł tak wielu osobom nieszczęśliwym z powodu zaburzeń mowy. Mam nadzieję, że jego dzieło będzie kontynuowane.

Tak wspomina Go sąsiadka:

Od 1980 roku związany był z Żorami, tym razem na Górnym Śląsku. Gdy tutaj wybudował już własny dom, odnalazł swoje miejsce na ziemi. W spokojnej, wiejskiej, atmosferze, wśród zieleni, realizował swoją pasję. PASJĘ pracy z pacjentami, dla których podporządkował swoje życie zawodowe, ale również chwile wypoczynku. Obdarzony talentem obserwacyjnym, potrafił przekuć osiągnięcia z wielu dziedzin (elektroniki, mechaniki, psychologii, medycyny i fizyki) na pomoc i urządzenia służące pacjentom. Jego kreatywność i pomysłowość zdawała się nie mieć granic.

Sąsiadowaliśmy z sobą wiele lat, dzielił się ze mną pomysłami, artykułami, które zamierzał publikować, książkami jeszcze w rękopisach, trudnościami, na które napotykał, ale także radościami i sukcesami.

Był też stróżem mego domu, moich kwiatów, ogrodu. Był cierpliwie słuchającym i mądrze udzielającym rad przyjacielem. Wiedliśmy niekończące się dyskusje o wierze, sytuacji politycznej, postawach ludzi mediów i polityki.

Nie było tygodnia, aby nie zarekomendował mi ciekawego tekstu, który ukazał się w internecie. Śledził bowiem na bieżąco świat nauki, wynalazków i kultury. Muzyka i przyroda również były Jego pasjami, szczególnie odbywający się corocznie w Żorach festiwal Fide et Amore.

Jak dawny zwyczaj każe, dzielił się również wytworami kuchni, będąc dumny, że również z tym sobie radzi.

Na przyjaźń składało się wiele codziennych drobiazgów, zbyt powszechnych, by o nich wspominać. Bo każdy drobiazg jest wielki, gdy płynie z serca.

Właśnie tych małych spraw będzie brakowało najbardziej, bo trudno wypełnić pustkę i oświetlić okna, gdy panuje w nich ciemność. Na zawsze pozostanie w pamięci.

Janina Sybilla Poliwoda

A koledzy po fachu napisali:

Szanowny Kolego, odchodzisz tam, skąd jeszcze nikt nie wrócił. W smutku pozostaje nie tylko rodzina, z którą łączymy się, przekazując wyrazy współczucia. Pozostaniesz na zawsze w pamięci koleżanek i kolegów, z którymi spotykałeś się wielokrotnie i dyskutowałeś na tematy dotyczące logopedii polskiej. Należałeś do grona jej pionierów.

Jacek Asperski, Antoni Balejko, Józef Surowaniec

Czuję niedosyt kontaktów z nieodżałowanym Antonim Bochnerem i teraz tego żałuję.

Zbigniew Tarkowski

